

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Bisro bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratów
"Obrońcy Ludu" jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Piłarska 2.

Redakcyja i administracyja
znajduje się w Krakowie
ul. Piłarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-
sza półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adre-
sem: Administracyja „Obro-
ny ludu“, Kraków, ul. Pi-
łarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSSTUS!

W obronie narodowych praw.

Jak już wiadomo naszym Czytelnikom, w ziemiach polskich pod zaborem moskiewskim, tak samo, jak pod zaborem pruskim w szkołach uczył młodzież naszą nawet religii po rosyjsku. Prusacy za pomocą religii chcą naszą młodzież zgermanizować, a Moskale zmoskwiczyć. Nie kijem go, to pałką. Gdy dziatwa polska we Wrześni rzuciła niemieckie katechizmy i powiedziała, że religii po niemiecku uczyć się nie będzie, wtedy gazety rosyjskie zawołały, że ta dziatwa ma słuszość, że religię powinno się uczyć w języku ojczystym. Gazety rosyjskie pisząc o tem, ani jednym słówkiem nie wspomniały, że przecież u nich to samo się dzieje, że przecież Unitów całe dziesiątki lat gnębia, tłuką, mordują tylko dlatego, że się nie chcą wyrzec prawdziwej wiary, dzienniki rosyjskie ani nie wspomniały o tem, że tam nawet nie wolno krzyża postawić przy drodze lub na polu, że nie wolno wybudować kościoła katolickiego ani postawić katolickiej kaplicy. Na Prusaków się oburzali, a u siebie w domu jeszcze większych dopuszczają się nadużyć. Poznosili klasztory, wypędzili księży, pozamykali kościoły, porabowali kościelne naczynia; w Częstochowie od rana do południa stoi w kościele żandarm, aby jaki obcy ksiądz nie odprawił mszy świętej, a tuż pod kościołem Jasnogórskim wzniesli pomnik największemu naszemu prześladowcy, carowi Aleksandrowi II-mu, którego nihilisci zamordowali, rzuciwszy mu bombę pod nogi. Moskale więc zamiast oburzać się na prusaków, powinni przedewszystkiem u siebie zrobić sprawiedliwość. Potem będą mieli prawo

oburzać się na innych. Gdy młodzież polska w szkołach moskiewskich dowiedziała się o wypadkach we Wrześni i gdy przeczytała rosyjskie gazety, tak zaraz postanowiła zaprzestać uczyć się religii po rosyjsku. Tam powiedziała młodzież, nie będziemy się uczyć religii po **niemiecku**, a tutaj powiedziała, nie będziemy się uczyć religii po **rosyjsku**. Jak rzekła, tak zrobiła.

Protest przeciw religii rosyjskiej odbył się w jednym miejsce burzliwiej, w innem słabiej, a w Białej na Podlasiu z rozwagą i powagą, godną ludzi dojrzałych. Gdy bowiem w Siedlcach gorąca młodzież podarła rosyjskie podręczniki religii i połamała ławki, w Białej dzieci, wychowane w wioskach unickich i tam nauczone męznego, lecz spokojnego znoszenia prześladowań, w sposób zupełnie spokojny przedstawiły dyrektorowi gimnazjum swe żądania. Wskutek tego bardzo wiele młodzieży wyrzucono ze szkół.

Najnowszym protestem jest protest uczniów gimnazjum w Lublinie przeciw hymnowi „*Boże caria chrani*”.

Biskup Baranowski, łudząc się, iż lojalnością względem rządu wyjedna pewne ulgi dla prześladowanej swej diecezyi, zaprowadził wstrętny zwyczaj śpiewania w katedrze lubelskiej po nabożeństwie galowem rosyjskiego hymnu narodowego.

Przykry ten obowiązek musieli spełniać dotychczas uczniowie gimnazjum. Należących do chóru studenckiego nauczyciel śpiewu zapędzał na chór i stamtąd, po ukończonej Mszy św. przy towarzyszeniu głosu organów, rozlegało się „*Boże caria chrani*”.

Dwaj następni biskupi, ks. Wnorowski i obecny ks. Jaczewski, któremu zawdzięczamy, iż usiłowania za Mikołaja II. zaprowadzenia rosyjskiego języka przy przysięgach i zapowiedziach spełzły na niczem, nie zdolali znieść zwyczaju wstrętnego tego śpiewu.

Podczas takiego śpiewu w kościele pozostawali tylko: duchowni przy ołtarzu, klerycy w presbiterium i uczniowie gimnazyalni; ogół pobożnych uciekał z kościoła.

Uczniowie przemysłiwali oddawna nad usunięciem „*Boże caria chrani*” z polskiego kościoła. Innej rady nie było, tylko gremialnie stawić opór i nie pójść na chór. Tak też się stało w tych dniach podczas dworskiego święta t. zw. galówki.

Rozpoczęły się śledztwa, kto podburzył do buntu. Będą wydalenia nieuniknione. Ale też są wszystkie dane do żywienia nadziei, iż ogół uczni w każdym ciągu protestować będzie przeciw hymnowi, a wszystkich nie wydała, jak nie wydaliłi wszystkich w Siedlcach.

PORADA PRAWNA.

(O procesie cywilnym).

IV. Postępowanie procesowe. Skarga w procesie przed sądem powiatowym może być wniesioną na piśmie lub do protokołu w sądzie, a strony mogą tam stawać osobiście, bez adwokata lub przez pełnomocnika, którym może być każdy własnowolny mężczyzna;

chyba, że w okręgu danego sądu jest najmniej dwóch adwokatów, bo wtedy tylko adwokat może być pełnomocnikiem. Skarga w procesie przed sądem krajowym lub obwodowym musi być zawsze wniesioną na piśmie i sporządzoną albo przynajmniej podpisaną przez adwokata, zaś strony muszą pełnomocnika ustanowić w osobie adwokata. Taki sam przymus istnieje co do pism procesowych (rekursów, apelacji) w wyższych instancjach sądowych.

Jeżeli kto jest tak biedny, że nie jest w stanie płacić w procesie stempli i innych należności, może uzyskać świadectwo ubóstwa, które wystawia urząd gminy, a potwierdzić musi Starostwo, względnie w Krakowie i Lwowie wystawia je Magistrat. Także i ten, kogo nie stać na adwokata, a musi go w procesie mieć, może w razie ubóstwa, na podstawie świadectwa takiego, prosić izbę adwokacką o dodanie mu adwokata bezpłatnie.

Każda skarga wygotowana być winna w tylu egzemplarzach, ilu jest pozwanych, oprócz tego jeden jeszcze egzemplarz winien być sporządzonym dla sądu, a jeden napis skargi dla powoda.

Na skargę wniesioną do Sądu powiatowego wyznacza sąd termin czyli audyencyą do rozprawy ustnej, na której winny strony na fakta przez siebie przywołane, ofiarować dowody, jakimi są: świadkowie, (których ze sobą bez wezwania przyprowadzić mogą), znawcy sądowi, dokumenty oraz dowód z przesłuchania stron. W procesach przed sądami krajowymi i obwodowymi, nie odbywa się od razu rozprawa, lecz sąd wyznacza najprzód tak zwaną pierwszą audyencyą. Na audyencyi może być próbowaną ugodą, wniesionym być zarzut niedopuszczalności drogi prawa, sporu wiszącego, sprawy już osądzonej, może być wniesioną zmiana skargi, uznanie żądania skargi przez pozwanego, zrzeczenie się przez powoda żądania skargi, zaskarżoną zaoczność z powodu nie stawienia się strony przeciwnej i t. p., a musi być w danym razie wniesionym zarzut niewłaściwości sądu. Gdy żaden z tych przypadków nie zachodzi, wyznacza trybunał termin do odpowiedzi na skargę, w której powinny być uzasadnione zarzuty pozwanego, przytoczone dowody, jakie pozwany na rozprawie naprowadzi, a w tem piśmie może też żądać pozwany, aby powód przyniósł na takową dokumenty i przedmioty w jego rękach się znajdujące oraz, aby sąd wezwał do rozprawy świadków na fakta w skardze przytoczone tudzież, aby zarządził tak zwane postępowania przygotowawcze. Odpowiednie wnioski w celu dostarczenia powyższych dowodów może jednakże powód przywieść już w samej skardze, aby rozprawa od razu na pierwszym terminie wyznaczyć się mającym rozpocząć się mogła. Jeżeli sprawa jest większą i zawilską, lub potrzebuje przesłuchania świadków i przeprowadzenia więcej dowodów, wtedy porucza sąd przeprowadzenie tych dowodów przez sędziego umyślnie do tego wyznaczonego albo w razie potrzeby przez inny sąd.

Siła dawnych ludzi.

Gdy kto dzisiaj korzec żyta zarzuci na plecy, to mówimy, że silny. Dawniej więksi byli siłacze. Mężczyźni łamali podkowy, kobiety skręcały cynowe talerze. W ostatniej swojej powieści pod tytułem „Krzyżacy“ znany

wszystkim nam pisarz Henryk Sienkiewicz opisał kilka przykładów siły ówczesnych ludzi, z których parę czytelnikom naszym, jako na dzisiejsze czasy osobiłość, podajemy:

W owej powieści Sienkiewiczowej niejaki Mikołaj z Długolasu tak opowiadał:

— Niema już w dzisiejszych zniewieściałych czasach takich mężów, jacy bywali za mojej młodości, albo takich, o jakich ojciec mi opowiadał. Zdarzy się teraz szlachcicowi rozedrzeć, naciągnąć kuszę *) bez korby, albo skrócić między palcami tasak żelazny, to się już mocarzem powiada, a nad innych się wynosi. A dawniej czyniły to i dziewczki.

— Nie sprzeciwię ja się temu, że dawniej bywali ludzie tężsi — odpowiedział Powął — ale znajdują się i dziś chłopcy krzepkie. Mnie Pan Jezus siły w kościach nie poskapił, wszelako nie powiadam się, że jestem najmocniejszym. Widziałeś wać kiedy Zawiszę z Grabowa? Tenby mnie zmógł.

— Widziałem. Bary u niego tak szerokie, jak wał od krakowskiego dzwonu.

— A Dobko z Oleśnicy? Raz on na turnieju *), którzy Krzyżacy w Toruniu wyprawili, rozciągnął dwunastu rycerzy, z wielką chwałą dla siebie i dla narodu naszego...

— Ale nasz mazur, Staszko Ciołek tęższy był panie, i od was, i od Zawiszy, i od Dobka — rzekł Mikołaj z Długolasu — Powiadali o nim, że wzięwszy w garść świeży kołek, sok z niego wyciskał.

— Sok i ja wycisnę! — zawołał młody Zbyszko. I nim go kto poprosił o próbę, skoczył na brzeg drogi, uderzył sporą gałąź z drzewa, a następnie ścisnął ją za koniec w oczach księżnej i Danusi tak silnie, że sok począł istotnie kapać na drogę.

— Aj, Jezu! — zawołała na ten widok Ofka z Jarzębowa — taki dzieciuch, a taki silny! To będzie kiedyś rycerz! Szkodaby cię chłopcze, żebyś zginął przedwcześnie...

Lecz Mikołaj z Długolasu począł się śmiać, a z nim i księżna. Inni wszelako wychwalali siłę Zbyszkową, że zaś w owych czasach żelazną rękę ceniono nad wszystkie inne przymioty, więc panny wołały na Danusią „Raduj się!“ a Zbyszko, zapomniawszy całkiem o krzyku, spoglądał tak górnie, iż Mikołaj z Długolasu, pragnąc przywieźć go do pomiarkowania, rzekł:

— Jam tego nie widział, ale ojciec mój był świadkiem czegoś lepszego, co przygodziło się na dworze Karola, cesarza rzymskiego. Pojechaliśmy do niego w odwiedziny z dworem naszym, między którym był i ów słynny z mocy Staszko Ciołek. Pocznie się tedy raz chęłpicć cesarz, że ma między swoimi ludźmi pewnego Czecha, który niedźwiedzia wpół obłapiwszy, na miejscu go udusił. Dopieroż wyprawili widowisko, i Czech dwóch niedźwiedzi po kolei udusił.

Bardzo się tem zafrasowali nasi, żeby ze wstydem nie odjechać, a jeden rzeknie: „Ale nasz Ciołek nie da się temu Czechowi pohańbić!“

*) Kusza — to rodzaj łuku do strzelania, który dla większego rzutu strzały naciągał się bardzo ciężko.

*) Turniej — to dawne zabawy rycerskie; co dzielniejsi zjeżdżali się na zamek i tam odbywali gonitwy i walki prawdziwe, a kto się tu okazał silniejszym, tego nagradzano.

Naznaczyli, że za trzy dni będą się zmagać. Nazjeżdżało się pań i rycerzy znacznych, a po trzech dniach chwycili się Czech z Ciołkiem na zamkowym dworzyszczu; ale niedługo tego było, bo ledwo się objęli. przełomił Ciołek Czechowi krzyż, pokruszył wszystkie zebra i dopiero nieżywego, z wielką chwałą z rąk wypuścił.

Tenże przezwan od tej pory Łamignatem, raz dzwon wielki na wieżę sam jeden zaniósł, którego dwudziestu mieszczan z miejsca ruszyć nie mogło.

— A ile mu było roków? — pytał Zbyszko.

— Młody był!!!

* * *

Tacy w owym czasie bywali u nas siłacze. Zdarzenia powyższe są prawdziwe, a odbywały się one 500 lat temu.

POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

Kazimierz wstał. Zza warg jego wydierał się głos gwałtem, z trudem niesłychanym.

— Już czas! Dałem słowo wrócić o północy, już czas! Trzeba mi was pożegnać!

Jak podcięte drzewo runął u łóżka, ukrył twarz w dłonie.

— Nigdy cię nie zobaczę, jedyna, nigdy już! — wyjąkał. — Będziesz cierpieć bezemnie sama! O Boże! daj mi siłę wytrwać! Żegnaj, żegnaj na wieki! Już ja nie przyjdę płakać z tobą, ani cię obronić mogę od nieszczęścia, ani życiem, ani krwią! Zgutowałem ci tułaczkę, nędzę, niewolę, własnymi rękami! Za całe szczęście, coś mi dała bolem ci piacę! Ty mi przebacz najdroższa! Ach, już mi się z tobą rozstać trzeba!...

Dźwignął się nadludzką siłą, raz ostatni przytulił ją do piersi, ucałował zimne ręce, bezprzytomny rozpaczą rzucił się do okna.

— Kaziu — zawołała nań — a dziecko?

Staął, ślaniając się na nogach.

— Pobłogosław je przed śmiercią! — wyszeptała bez dźwięku.

Wziął syna z kołyski, uściśnął, przeżegnał, zmówił nad nim modlitwę swej duszy, niewyuczoną, własną.

— O Boże wielki, oddaję ci sierotę! Weź je za swoje. Bądź mu ojcem i matką i rodziną i krajem, wszystkim, co straci. Oddaję ci jego duszę i ciało, jakem mą duszę i ciało oddał Tobie i Polsce. Ty go prowadź i strzeż... i niech się nad nim spełni wola Twoja, jak się nademną spełniła. Amen.

Postąpił krok, w ręce matki złożył niemowlę.

Zdawało się, że z modlitwą tą uleciały do nieba jego rozpacz

i słabość i myśli doczesne. Wzniósł czoło. Jasność męczennika tlała mu w oczach.

— Weź go, Maryniu! — rzekł z wielkim już spokojem — a jeśli was burza oszczędzi, naucz go kochać Polskę, jakem ją kochał, nad świat cały! Zegnajcie, mnie czas, wielki czas!...

Zniknął jak widziadło.

Kobieta została nieruchoma, tuląc do piersi płaczącego syna. Powoli oczy jej utkwione w okno, spoczęły na małej główce; schyliła się nad nią.

— Nie płacz sieroto, nie płacz! Prędko ci łez zabraknie w życiu! — szepnęła.

Zrobiło się zupełnie ciemno. Dzieciak utulił się na piersi matczynej, tylko z sypialni wyrывało się niekiedy i ulatywało w ciszę przyrody głębokie, westchnienie...

Dochodziła północ...

.

VI.

Ostatni bój.

— Hej, kolego, wstawajcie! Potrzebują was!

Aleksander otworzył oczy i zerwał się z ziemi. Żeliszawski stał nad nim.

— Co się stało? Może znowu chłopci? Jak mi Bóg miły, strzelać każe! — wykrzyknął.

— Nie, wszystko spokojnie, tylko placówka przywiodła jakiegoś człowieka, co się chce widzieć z tobą.

— Może szpieg! Zawiazali mu oczy? — spytał młody człowiek, ruszając za chorążym.

— Eh, teraz po niewczasie, to już oślepiąją każdego!

Posłaniec stał wśród dwóch zbrojnych. Wyglądał na dworaka i zdało się Świdzie, że go gdzieś już widział.

— Czego chcecie? Jestem — ozwał się niechętnie.

— Mam list do pana.

— Dawaj.

Człowiek dobył kopertę z kieszeni. Aleksander rozerwał ją, przykląkł u ognia. List zawierał co następuje:

— Jeżeli pana Aleksandra Świdę obchodzi los i życie panny Władysławy Wismund, to niech natychmiast po odebraniu niniejszego uda się do Grabów i ukryje w bliskości pałacu! Czas mu resztę pokaże.

Powstaniec odczytał parę razy tę tajemniczą odezwę. Zmarszczył brwi, zagrzytnął zębami, zrozumiał.

— Pan Czaplic cię tu przysłał! — huknął gromko na gońca, miażdżąc mu ramię w dłoni.

Człowiek się zgiał i syknął z bólu.

— Nie znam pana Czaplica! — szepnął wylekły.

— Klamiesz! Gdym był w Sterdyniu, tyś mi konia odebrał.

Nie zapominam raz widzianej twarzy. Mów prawdę, bo ja nie żartuję, gdy się gniewam! Co było w liście?

— Nie wiem!

— A dlaczegoż pan pisze, żeś zaufany i udzielisz mi bliższych szczegółów! Przytem panienka miała ci dać ustne zlecenie do mnie.

— Nie widziałem panienki od tygodnia, wyjechała do Grabów. Pan wysłał pierwszego lepszego ze służby. Ja dopiero od pół roku w Sterdyniu.

— Panienka sama w Grabach?

— Jest tam także stara pani Nastańska i Makarewicz pojechał z panienką.

— Pani Ordyńcowa w Sterdyniu?

— Nie, już dawno wyjechała za granicę. U nas we dworze kwaterują kozacy.

— Kto ci wskazał drogę do nas?

— Pan mi powiedział.

— Więc i Moskale to wiedzą!

— Nie wiem panie. Oni się podobno zbierają koło Żytniarki.

— To dobrze! Mówiłeś prawdę. Masz dukata za fatygę. Możesz wracać.

— Wprowadzić go na kraj lasu! — krzyknął do swoich.

— Co mam panu powiedzieć? — zagadnął nieśmiało starzec. Aleksander poczerwieniał.

— Powiedz mu odemnie, że łotr, nikezemnik bez czci i honoru! — wyrzucił zajadle, wracając powoli na swe miejsce.

Leżał czas jakiś pogrążony w myślach, wreszcie poruszył się niespokojnie.

— Która godzina? — zagadnął, gryząc wargi.

— Pół do pierwszej — odparł Żelisławski wpółsenie, owijając się płaszczem.

Świda wstał.

Jemu sen uleciał jak czarem. Począł niecierpliwie krążyć po obozie. Dzika wściekłość wзираła mu z oczu. Targał wasy, mrużąc niewyraźnie. Wtem zatrzeszczały gałęzie. Orle oczy Aleksandra poznały w dali brata. Podszedł ku niemu.

— Nareszcie! — zawołał. — Jeszcze chwila, a poszedłbym, nie czekając ciebie.

— Gdzie?

— Do Grabów! Oto masz, czytaj! Ja tylko broń opatrzę i ruszam. Jeżeli nie wrócę rano, to finis, nie wrócę nigdy! Ale wy traficie i sami, do Żytniarki trzy mile. Jarzyna zna drogę.

Kazimierz nie słuchał zajęty listem.

— Co to znaczy? — szepnął, zaczynając od początku.

— To znaczy, że coś złego grozi Władce, to jest pannie Władysławie! A Czaplic zbyt jest podły, by ją tam bronić, a zbyt dba o nią, by zaniechać obrony. Mnie wzywa.

— Aleks, to może zdrada, pułapka na ciebie. Zastaniesz gro-madę zbójów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co słyhać w świecie?

Austryacka Rada Państwa będzie radziła do kwietniej niedzieli. Poseł polski Michejda zabrał przed kilku dniami głos w Izbie poselskiej i w ostrych słowach przedstawił wszystkie krzywdy, jakie się dzieją ludowi polskiemu na Śląsku w kościele, w szkole, w sądzie, w starostwie i t. d. Gdy Michejda mówił, to Polacy i Czesi zwracając się do ministrów wołali im: hańba! i pfuj! Tylko niektórzy lokaje stańczykowskie byli bardzo z tej ostrej mowy niezadowoleni, między innymi hofrat Struszkiewicz, którego powszechnie nazywają z powodu wielkiej mądrości filozofem ze Mszany. Hofratowi Struszkiewiczowi powiedział słowa prawdy p. Danielak.

Brat cesarza Wilhelma, książę Henryk, pojechał do Ameryki. Witano go z wielką okazałością najpierw w Nowym Yorku, a potem w Waszyngtonie, gdzie prezydent Roosevelt ma swoją rezydencję w pałacu, zwanym „Białym domem“. Na cześć gościa odbywały się uczt, przy których zapijano przyjaźń między niemieckim a amerykańskim narodem. Córka prezydenta, panna „Alicya Roosevelt“ była matką chrzestną przy puszczeniu na wodę statku, który sobie cesarz Wilhelm kazał zbudować w Ameryce, a który otrzymał miano „Meteor“. Książę Henryk wręczył pannie Alicyi jako darunek cesarza Wilhelma kosztowny naramiennik złoty z brylantami.

W Rosyi wydarzają się co roku rozruchy studenckie w różnych miastach. Tego roku były przed tygodniem największe rozruchy w Kijowie. Przyszło do krwawych starć z wojskiem i policją, przy czem było po stronie studentów kilku zabitych i rannych. Do studentów przyłączyli się też robotnicy. Rozruchy miały charakter rewolucyi. Podobne rozruchy wydarzyły się też w Petersburgu i Charkowie. We wszystkich tych miastach zostały wyższe szkoły na jakiś czas pozamykane.

W Hiszpanii nastał chwilowo spokój, ale rozruchy, o których donosiliśmy, miały w Barcelonie, Sewili i innych miastach bardzo groźny charakter. Przy starciu z wojskiem zostało wiele osób zabitych. Głównymi sprawcami rozruchów mieli być anarchiści.

Ze strachu przed służbą wojskową. W pewnem mieście na Węgrzech wytoczono proces 21 młodzieńcom, będącym w wieku popisowym, którzy, aby uniknąć służby w wojsku, kazali sobie poprzedziurawiać bębenki w uszach. Z powodu przedawnienia czynu zostali wszyscy od odpowiedzialności uwolnieni, ale pomimo zadanego sobie kalectwa zostali wzięci do wojska.

Policya pruska w ostatnich czasach urządza zażartą nagonkę na studentów polskich, kształcących na uniwersytetach i innych szkołach wyższych w Berlinie, Charlottenburgu i t. d. Zwłaszcza studenci, pochodzący z Królestwa Polskiego, są gorliwie śledzeni i prześladowani.

Trzęsienie ziemi w Rosyi. Trzęsienie ziemi w mieście Szemacha i okolicy (gubernia tyfliska) sprawiło okropne spustoszenia. Całe miasto, liczące trzy tysiące domów, z wyjątkiem 20—30, całkowicie zburzone. Domy zamieniły się w bezkształtne masy gruzu i piasku. Pod zwaliskami zginęło kilka tysięcy ludzi. W dokonanych rozkopach znaleziono około 800 ciał.

W mieście szerzy się silna woń trupów. Leżą także na ulicach trupy

zwierząt. Na placu stworzono stację opatrunkową, gdzie pracuje bez przerwy pięciu lekarzy z felerami. Dokonywane są amputacje rąk, nóg i opatrunki. Obraz okropny. Urządzono tymczasowy szpital drewniany na prędcie, bez noszy. Pokaleczonych masa; brak środków opatrunkowych, tudzież pomocy lekarskiej. Większość ludności urządziła na ulicach namioty, w których cierpią z zimna i głodu. Kto tylko może zabiera mienie ocalone i opuszcza Szemachę. Na całej drodze od Szemachy do Baku i do stacji Kuirdamir ciągną się długie transporty. Spotkać można chorych i pokaleczonych. Wiele sklepów na rynku spłonęło. W okolicach Szemachy naliczono trzydzieści trzy wsie, które ucierniały skutkiem trzęsienia ziemi.

Rząd wyznaczył do rozporządzenia gubernatora miasta 50.000 rs. dla dotkniętych trzęsieniem ziemi w Szemasze. Car rozkazał asygnować tymczasowo 30.000 rs. z kredytu rezerwowego ministerstwa wojny na budowę tymczasowych baraków dla wojska, oraz na przechowanie ocalałego majątku wojskowego i dopełnienie ubytków. Oficerowie, lekarze, urzędnicy otrzymają wsparcie. Oficerzy zrobią więc dobry interes, ale ludność wymrze z głodu.

Z wojny w Afryce. Gazety angielskie robią zarzuty komendzie lorda Kiczenara. Teraz przypuszczają już Anglicy, że nawet wzięcie do niewoli Deweta i Boty nie położyłoby końca wojnie, gdyż zacięci burowie broniliby się rozpaczliwie. Postanowiono też w Anglii prowadzić wojnę bez końca i dlatego koronacja króla Edwarda VII-go odłożoną zostanie. Za pozór ma posłużyć szerzenie się jakoby ospy. Tymczasem lord Kiczenar, aby załagodzić oburzonych na jego niepowodzenie anglików telegrafuje, że straty burów w ubiegłym tygodniu są znaczne. Donosi on mianowicie, że zabitych burów jest 69 ciu, 17-tu rannych, 574 wziętych do niewoli. O swoich stratach milczy delikatnie. Przechwałki te na samych jednak anglików nie robią wrażenia. Okazuje się teraz, że Anglicy w owej bitwie, w której Dewet tak im się zreszczenie wysłiznął, ponieśli duże straty. Jeden oddział angielski, liczący 150 ludzi, burowie w zupełności znieśli.

Głód na Jawie. Na wyspie Jawie (na oceanie Indyjskim), którą Holendrzy za drogocenną swą perłę w Azji uważają, panuje głód okropny. Klęska ta wynika wskutek cholery, jaka w jesieni zdziesiątkowała ludność całej tej, dotychczas prześlicznej i bogatej wyspy. Na ulicach miast snują się tłumy ludzi wynędzniałych, wychudłych, do skieletów podobnych, na wpół nagich żebraków; całe wsie wyludniły się zupełnie. Rząd holenderski nie jest w stanie zaradzić klęsce pomimo wielkich funduszy, jakie na ten cel wyznaczył. Na wyspie tej rośnie dobra kawa.

Anglia. Rządowi angielskiemu udało się zawrzeć bardzo dla siebie użyteczny układ z obcem państwem. Jest to umowa z Japonją, że ona Anglii, a Anglja jej pomagać będzie we wszystkim, coby prowadziło do ochrony ich interesów w Chinach i w Korei.

Niemcy. Coś się psuje w gospodarce niemieckiej. Świadczy o tem głośny proces, jaki się toczył w mieście Kassel. Przed sądem stali dyrektorowie oszukańczego towarzystwa, noszącego nazwę „Treber-Troknung“. Towarzystwo to zbankrutowało niby i przyprawiło spółników o straty milionów. Jak się ujawniło z procesu, księgi handlowe były fałszowane, a urzędnicy niemiecy gospodarowali tak, że na miliony pozarywali ludzi, ładując naturalnie własne kieszenie.

W Berlinie, stolicy Prus, wyszło rozporządzenie, aby z dniem 15 b.

m. ze wszystkich kopalni niemieckich **wyrzucić robotników Polaków**. Biedni ci ludzie pozostaną bez chleba wraz ze swemi rodzinami. Pozwolono zostawić tylko mazurów pruskich, którzy także są Polakami, ale prusacy liczą na to, że ponieważ wyznają wiarę luterską, co jest w istocie, to można im pobyłać. Kiedy tak Niemcy zajęci są uprzątaniami polskich robotników u siebie, Włochy, które dotychczas miały stosunki handlowe z Niemcami, zbliżają się do Francyi. przez co osłabia się ich sojusz z Niemcami. Anglia, jak mówią wszystkie gazety, porozumiewa się z Rosją w sprawach handlowych, a Niemcy z całą swą potęgą mają pozostać osamotnieni. — Na koniec sierpnia r. b. cesarz Wilhelm zapowiedział już bytność swoją w Poznaniu.

Francya. W stolicy państwa, Paryżu, namysłają się nad zniesieniem kary śmierci, jaka tam dotąd egzystuje. Tymczasem izba deputowanych odrzuciła wniosek zniesienia kary śmierci 332 głosami przeciwko 210-ciu. Mają jednak jeszcze raz tę sprawę zbadać.

W arcyks. szybie w Karwinej wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Pięciu górników spuściło się na dół wbrew zakazowi klatką, przeznaczoną jedynie do wyciągania materyałów, kamieni i t. p. Przy tem złamało się strzemie i klatka z górnikami spadła na dno szybu. Dwaj górnicy zostali na miejscu zabici, a trzech ciężko ranni, z tych zaś dwaj w ciągu popołudnia umarli, a trzeci dnia następnego. Tak więc pięciu górników postradało życie. Pozostały wdowy i sieroty.

Straszna katastrofa wydarzyła się w Nowym Yorku wkrótce przed przybyciem księcia Henryka pruskiego do Ameryki. W jednej z najludniejszych ulic olbrzymiego miasta niedaleko od miejsca, w którym książę miał wylądować, powstał pożar w magazynie amunicyi jednego z pułków milicyi. Nastąpiła eksplozja, a strzelające naboje latały w powietrzu i wzniciły pożar w sąsiednich budynkach. Zapalił się przede-wszystkiem olbrzymi hotel, zapelniony podróżnymi, którzy przybyli na powitanie księcia pruskiego. Pożar przybrał ogromne rozmiary, a ponieważ było to o godz. 1 w nocy, więc ludzie musieli wyskakiwać oknami, aby życie uratować, przy czem 15 osób zostało zabitych a 50 odniosło ciężkie skaleczenia.

W Tryeście zapanował już prawie zupełny spokój. Sąd doraźny nie wydał dotąd jeszcze ani jednego wyroku śmierci. Teraz się pokazuje, że zaburzenie te miały bardzo różnolity charakter. Według niektórych gazet był to bunt Włochów-irredentystów (t. j. dążących do połączenia się z Italią) przeciwko władzom austriackim. Podczas tych zaburzeń wielokrotnie tłumy rozwijały trójbardwy sztandar włoski, szły do boju przeciwko policy i wojsku z hymnem włoskim na ustach.

Krzywdy i nadużycia.

Komisye sądowe na wsi. W sprawie. obchodzącej żywo ogół naszego ludu wiejskiego, który aż nadto często ma nieszczęście wchodzić w najrozmaitsze stosunki z władzami sądowymi, podatkowymi itp., otrzymujemy ze sfer sądowych następujące pismo:

Jedną z najcięższych krzywd naszego włościaństwa są tak zwane

komisyje sądowe, których w obrebie każdego sądu powiatowego bywa rocznie blisko 100. Dla ilustracyi podajemy tylko przykład jeden za milion.

Chłop winien wierzycielowi 10 koron, a ponieważ jest biedny i nie ma mu co zająć w domu, wierzyciel wnosi podanie do sądu o przymusową sprzedaż jego realności, odległej od sądu o 15 kilometrów. Sąd deleguje urzędnika, który jedzie celem spisania i oszacowania realności dłużnika, bawi tam i napowrót 5 godzin najwyżej i bierze za to kosztów komisyjnych 18 koron, podczas gdy w rzeczywistości wynoszą one najwyżej 5 koron, bo niema powiatu sądowego w Galicyi, gdzieby w najdalszy jego zakątek furman nie pojechał za 5 koron, i będzie kontent, gdy je zarobi za pół dnia, a czasem i za 3 godziny. Policzenie zaś 40 hal. za kilometr tam i 40 hal. za kilometr napowrót jest zdzierstwem, które lud odczuwa dotkliwie, a które należy jak najrychlej usunąć. Urzędnik jedzie na komisję tylko za 2 złr., a 5 koron dyety dziennej, którą mu dziś płać urzędowego, pobiera niesłusznie, bo urzędnik jedzie w godzinach urzędowych, zwykle o 2 popołudniu a wraca o 6 lub 7 wieczorem, więc jest drugi raz niepotrzebnie płatny. Koszta komisyi nawet najdalej wynoszą co najwyżej 6 koron. Koszta zaś tych wygórowanych dyet, kilometrowego, ponosi ludność włościańska.

Przypadki z kolczykami. Ciekawą historję fiskalną opowiada p. Bombała w poniżej umieszczonym liście:

Przez lat kilkanaście prowadziłem garbarnię w Wieliczce aż do roku 1891 i z końcem tegoż roku przeprowadziłem się do Myślenic. Zwinąłem garbarnię zupełnie i nie prowadziłem jej już dalej, kiedy po upływie następnego roku, to jest, 1892 Kasa podatkowa w Wieliczce nadesłała do starostwa w Myślenicach nakaz płatności podatku zarobkowego od prowadzenia garbarni za rok 1892, chociaż przed rokiem garbarnię zwinąłem i zawiadomiłem o tem starostwo w Wieliczce, a rezolucyę odnośną samo starostwo mi wręczyło. W czasie mojej nieobecności przyszedł sekwestратор, celem ściągnięcia powyższego podatku, coś w kwocie 14 złr., a żona moja, nie wiedząc o co chodzi, wręczyła sekwestраторowi kolczyki wartości 60 złr. Gdy powróciłem do domu, dowiedziawszy się co zaszło, udałem się do Kasy podatkowej w Myślenicach, chcąc zapłacić powyższą kwotę, lecz tu oznajmiono mi, że przyjąć jej już nie mogą, ponieważ odnośne papiery zostały odesłane do starostwa w Wieliczce.

Zrobiłem zatem podanie do starostwa w Wieliczce, a nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, udałem się osobiście do starostwa, gdzie mi powiedziano, że protokół odesłany jest do skarbowej Dyrekcyi do Lwowa, a kolczyki wyda mi Kasa podatkowa w Myślenicach. Czekałem na to dwa lata; po upływie tego czasu wniosłem trzy podania do skarbowej Dyrekcyi do Lwowa, prosząc o zakończenie tej sprawy. Na te trzy podania znowu nie otrzymałem odpowiedzi, jak również na prywatny list do pana starosty w Wieliczce. Tymczasem kolczyki spoczywają sobie w błogim spokoju od lat dziewięciu w podatkowej Kasie w Myślenicach. Z poważaniem Antoni Bombała. Myślenice.

(Przedświt.)

Falszowanie paszportów. Urzędnicy starostwa limanowskiego wraz ze starostą Sieleckim na czele stawali przed sędzią śledczym w Nowym Sączu w sprawie wydawania fałszywych paszportów przez limanowskie starostwo emigrantom za Ocean. Zdradził to dyetaryusz starostwa w Limanowy Cześnicki. Stawał także niedawno sekretarz

starestwa limanowskiego Skrzywanka, którego Cześnicki głównie obwinia. Starosta Sielecki pojechał na ten termin do Nowego Sącza w asystencji swoich dwóch córek. Był także słuchany syn wójta z Krasnego pod Limanową, który miał przybić w zastępstwie ojca pieczętkę na podaniu o fałszywy paszport do Ameryki jednemu włościaninowi z Krasnego, płacącemu za ten fałszywy paszport 60 koron, chociaż go z tym fałszywym paszportem nie chcieli przepuścić przez granicę, gdyż przez zapomnienie podał swoje nazwisko, a nie tego, na którego imię paszport opiewał. Byli jeszcze i inni faktorzy z Limanowej słuchani. Sprawa cała bardzo śmierdzi, jak i wiele innych spraw.

Haga 2 marca. Na zapytanie prezydium tutejszego klubu dziennikarskiego, minister spraw wewnętrznych z upoważnienia królowej odpowiedział, że może jak najbardziej stanowczo zapewnić, że wszystkie wiadomości o złym stanie zdrowia królowej są zupełnie nieuzasadnione. Minister dodał także, że absolutnie nic nie wie, jakoby istniał zamiar zwołania obu Izb na wspólne posiedzenie.

Zofia, 2 marca. Z okazji dziś się odbywających wyborów do sobrania, zarządzono daleko idące środki ostrożności. Garnizony wzmocniono i wszystkie miejsca wyborcze obsadzono wojskiem. Policja zarządziła, iż prawie wszystkie restauracje i kawiarnie mają być zamykane już o g. 10 wieczorem. Odezwa stankowistów podnosi, iż uważa wspólną akcyę z partya narodową i Radosławistami na hańbę.

Londyn 2 marca. Lord Kiczenor w depeszy z Harrismith z dnia wczorajszego ocenia straty Boerów przy ostatnich operacyach na 800 ludzi.

Zemsta królika. Pan K., właściciel realności w Buffallo (Ameryka półn.) i wielki przyjaciel domowych zwierząt, posiada między innymi w swym zwierzyńcu króliki. Przed dwoma miesiącami, urządził on dla jednej króliczki z młodem, gniazdo w sieni. obok zaś drugie podobne legowisko dla suczki ratlerki, która w tym czasie również cztery posiadała pociechy.

Obie matki karmiły obok siebie swoje potomstwo w przykładnej zgodzie; niedługo jednak, gdyż zaraz nazajutrz w nieobecności króliczki w gnieździe, suczka podusiła młode króliczeta i pożarła. Króliczka rozpaczała pół dnia, wyniosła się wreszcie z opustoszałego gniazda na podwórze i znikła w jednej z nor. Co więcej, korzystając z chwilowej nieobecności suczki w gnieździe, wyniosła ze sobą do nory, jej czworo szczeniąt. Minął miesiąc cały. o szczeniętach zapomniano już, gdy p. K., przechodząc przed kilku dniami przez podwórze, posłyszał jakieś skomlenie, jakby z pod ziemi wychodzące. Przystanął i wsłuchawszy się uważniej, przekonał się, że owe psie głosy istotnie z pod ziemi, bo z króliczej jamy pochodzą. Zawołał swojego parobka i kazał mu kopać. Po 8 godzinnej uciążliwej pracy, dokopał się parobek rezultatu. Oto, w wyłobionej w ziemi pieczarze, połączonej ze światem za pomocą długiej wążutkiej nory, przytulone do siebie, tuliły się cztery młode psinki-ratlerki przez króliczkę wykarmione.

Zbyt były już wielkie, aby się wąską szyjką z więzienia wydostać mogły, a że króliczka karmicielka gdzieś znikła, były z głodu i pragnienia. Wyniesione na światło dzienne, psy okazały się zupełnie ślepemi.



Bezpłatne premium

dla Czytelników „Obrony ludu“. **Każdy** Czytelnik „Obrony ludu“, który z góry zapłaci prenumeratę za cały rok 2 złr., otrzyma zupełnie darmo duży kalendarz z 50 obrazkami, zawierający powieści, opowiadania, rady gospodarskie, imiona świętych w całym roku 1902 i t. d. Kalendarz jest pięknie oprawny, wielkiego formatu.

Każdy, kto przesyła 2 złr. na „Obronę ludu“, niech zarazem dołączy 10 centów na opłacenie pocztu za kalendarz. Razem więc przysłać należy przekazem pocztowym 2 złr. 10 ct. (4 korony 20 hal.).

Pieniądze nadsyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie, ulica Pijarska i. 2.**

Każdy, kto prześle 2 złr. 10 ct. zaraz, otrzyma kalendarz i będzie otrzymywał regularnie gazetę co tygodnia przez cały rok.

Oprócz kalendarza otrzyma w ciągu roku każdy nasz Czytelnik dużą kolorową mapę Polski.

Administracya.

Kronika i rozmaitości.

Jubileusz Ojca św. Leona XIII, który na stolicy Piotrowej zasiada 25 lat, obchodził cały świat katolicki z wielką uroczystością, nabożeństwami, procesyami i iluminacyami. Bogaci ludzie posłali Ojcu św. bogate dary, u nas nie wiele złożono na świętopietrze, bo u nas bieda i nędza, a od biednych Ojciec święty nawet nie domaga się hojnych darów, ale przeciwnie sam rozdaje i biednych wspomaga.

Na Wawel, do katedry królewskiej sprowadzono kolorowe okna — wiecie skąd? od Prusaków z Berlina. Za czyje pieniądze? Za pieniądze polskiego społeczeństwa. Gdy się o tem publiczność dowiedziała, powstało ogromne oburzenie w całej Polsce i wszyscy domagają się, aby pruski wyrób wyrzucić z polskiej katedry.

Kto tego miesiąca prenumeraty nie zapłaci, tego stanowczo wykreślimy z książek prenumeratorów i gazety więcej posyłać nie będziemy. Jest to nasze ostatnie upomnienie. Tym, co pisali i prosili o poczekanie, oświadczamy, że dłużej czekać nie możemy, a również za darmo nikomu gazety posyłać nie możemy. Kto więc chce czytać, niech sam zapłaci, kto nie chce, niech odeśle gazetę, lub niech napisze, żeby mu nie posyłano. Tak postąpić wymaga uczciwość.

Za co? Otrzymałszy następujące pismo: Upraszam Szanowną Redakcyę o wyjaśnienie mi tej sprawy. Byłem świadkiem aktu darowizny. Darowizna składała się z domku o dwóch stancyach i ogródka. Wszystko oszacowane na 150 reńskich. Ten to majątek podzielił ojciec pomiędzy troje swych dzieci. I wiecie panowie co kosztował tych biedaków ten Akt darowizny, oto 16 złr. i 25 cent., nie licząc nas dwóch świadków, którzy nie żądaliśmy wynagrodzenia, żeśmy i furmankę dali i jechali dwie mile do Krakowa, do Biura Notaryalnego pana Niemczewskiego. Upraszam W. P. Posłów o objaśnienie, bo ja nie umiem tego wytłumaczyć sobie, że takie głupstwo tyle kosztuje. Wasz sługa i czytelnik.

(My także nie wiemy, za co? *Red.*)

W naszym biurze bezpłatnej porady prawnej udziela się porad w dniu po-

wszednie od godziny 1 do 2 w południe i od 4 do 5tej popołudniu. W niedziele i święta od 9 do 10 rano i od 12 do 1 w południe.

Nadesłane. Konduktor c. k. kolei państwowej w Dębicy zasuspendowany w służbie na podstawie denuncyacji uprasza liitościwe osoby o składkę celem wyżywienia rodziny, składającej się z 7 osób. Dnia 1 Marca br. otrzymał niespełna 8 koron całej płacy, a nadto w myśl postanowienia przepisów personalnych, nie wolno mu przez cały czas suspendacji, która kilka miesięcy potrwać może, ubocznie zarabiać na utrzymanie. Łaskawe składki celem uchronienia nieszczęśliwej rodziny od śmierci głodowej uprasza o nadesłanie na ręce administracji Obrony Ludu. *Eliasz Kawka*, konduktor w Dębicy.

Robotników polskich wyrzucają z Niemiec. Donoszą do nas, że rolnicy niemieccy będą pokrywali swoje zapotrzebowania sił rolniczych w tym roku prawie wyłącznie siłami rolniczymi, które skutkiem zastój niemieckiego przemysłu nie znajdując w tym przemysłem zajęcia i szukać go będą w rolnictwie. Dlatego należy przestrzegać robotników galicyjskich, aby nie udawali się do Niemiec bez poprzedniego zawarcia kontraktu służbowego z należycie wylegitymowanym pełnomocnikiem pracodawcy.

Towarzystwo wzajemnej obywatelskiej pomocy, czyli właściwie towarzystwo ratunkowe dla bankrutujących stańczyków powstało w Krakowie. Zadaniem towarzystwa jest niby to parcelacja, ale skoro się zważy, że twórcami i sternikami owego towarzystwa są filary stańczykowskie, jak osławiony poseł Hupka, marszałek mielecki Sękowski, marszałek krakowski Paszkowski i Czecz, słynny finansista i marszałek wielicki. to każdy włościanin już z tego pozna, co to za towarzystwo. Dlaczego i poco do tego towarzystwa były poseł Wójcik się zaplątał, to jest dla nas zagadką. Stańczycy mieli w tem interes, aby sukmaną włościańską ustroić swoje szacherki, ale że były poseł Wójcik na to pozwolił, to — powiedzmy otwarcie — bardzo nam przykro. Tak pisze *Przyjaciel ludu*.

Deputacya do cesarza. Dowiedzieliśmy się, że z powiatu Limanowskiego wybiera się deputacya do Wiednia, do cesarza z memoriałem, gdzie opisano wszystkie nadużycia i łajdactwa, jakie się dzieją w tym powiecie. Powodem do tego kroku ma być zwątpienie, jakie ogarnia cały powiat wobec niesłychanych nadużyć, dotąd nie ukaranych przykadnie. Ponieważ władze krajowe zanadto powoli zabierają się do przywrócenia porządku w powiecie, a łajdactwom niema końca, postanowiono udać się do tronu i tam szukać pomocy. W deputacyi ma wziąć udział jeden ksiądz i jeden włościanin. Tyle nan doniesiono. My na to czujemy się w obowiązku powiedzieć, że obecnie — naszym zdaniem — jeszcze nie jest chwila odpowiednia i zdaje nam się, że deputacya nie będzie potrzebną. Dlatego radzimy zatrzymać się choćby z miesiąc. Pojmujemy, że można stracić cierpliwość wobec tego, co się tam dzieje, ale przecież już dużo się zrobiło. Przecież już Piotrowskiego wzięto, również wzięto Mentlika, idzie w odstawkę „prezes bractwa wstrzeмиężliwości“ Flajszman, inni sami dla siebie kręcą stryczek, więc cierpliwie czekać należy. Odrazu ani władza krajowa, ani namiestnik, ani nawet najenergiczniejszy poseł wszystkich zrobić nie jest w stanie.

Krochmal z kasztanów. Z kasztanów można mieć wyborny krochmal. Bierze się świeże kasztany, obiera się je z brunatnej powłoki, kraje na kawałki, a po tem tłucze na miazgę. Masę tą rozrabia się wodą i wyciska przez worek nowego, rzadkiego płótna. Powtarza się to razy kilka, rozrabiając pozostałość w worku z wodą, dopóki wszystek krochmal z kasztanów się nie wycisnie. Nazajutrz skoro płyn się ustoi, trzeba ostrożnie zlać wodę z wierzchu i zalać na nowo osad krochmalu. Robi się to tak długo, dopóki krochmal nie stanie się tak białym jak śnieg. Wtedy rozkłada się go na deskach przykrytych płótnem i suszy

na słońcu lub w stancyi. Po kilku dniach należy go przesiać i przechowywać w suchem miejscu.

Karbunkul. Karbunkul choroba udzielająca się człowiekowi od bydła rogatego i owiec, nosząca także nazwę czarnej krosty, powstaje u człowieka przez nieostrożne zbliżenie części skaleczonych, a nawet tylko z naskórka obnażonych, do przedmiotów, będących w styczności z chorem zwierzętami, a co gorsza z produktami materii chorobliwej, np. śliny, krwi, posoki, mianowicie z miejsc, gdzie ta ostatnia najobficiej się znajduje jako to: około łopatki, krtani itp. Czarną krostę najpospoliciej spotykamy na rękach, twarzy, szyi; karbunkulowe zaś zapalenie przewodów trawienia, powstaje najczęściej od spożycia mięsa lub mleka ze zwierząt podległych chorobie karbunkulowej.

W miejscu, gdzie ma się objawić karbunkul u człowieka, powstaje najprzód swędzący guziczek, wielkości soczewicy, na którym następnie wznosi się czerwony pęcherzyk, a ten w niedługim czasie przybiera kolor szary, siny, a nawet czarniawy; pęcherzyk następnie przechodzi w strup, otoczony obwódka zabarwioną na kolor białawy lub ołowiany, części będące w bliższej styczności z pęcherzykiem nabrzmiewają, stają się bolesne, czerwone i połyskujące. Trzeciego dnia od ukazania się pęcherzyka, przylacza się zwykle zawrót głowy, niekiedy głowa puchnie, a przy braku ratunku następuje śmierć około 7 — 8 dni.

Leczenie doraźne zależy na wymyciu skaleczonego miejsca roztworem potasu gryzącego, amoniaku płynnego, roztworu chlorku wapna, octu, mocnej wódki z mydłem a w braku któregośkolwiek z wymienionych środków, najlepiej użyć można żelaza do czerwoności rozpalonego. Dalsze leczenie bez straty czasu powierzone być winno lekarzowi.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 4 marca. Placono za 100 kilogr. netto Pszenica od 18.— do 19.20; — Żyto od 14.50 do 15.20; — Jęczmień od 13.40 do 14.—; — Owies z opłatą akeyzową od 15.80 do 16.50; — Groch od 18.— do 26.—; — Tatarka od 14.— do 18.—; — Proso od 10.— do 11.50; — Fasola od 14.— do 16.—; — Jagły od 18.— do 24.—; Siano od —.— do 6.—; — Słoma od —.— do 4.40; — Koniczyna na paszę od —.— do 6.80; — Ziemniaki za hektolitr od 3.20 do 3.60; — Jaja za kopę od 2.60 do 3.—; — Masła za garniec od 6.50 do 8.—. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Bętko. Idźcie we dwóch lub trzech do samego pana Starosty. Powiedzcie, że przychodzicie z naszej porady — i prosicie, aby sam całą sprawę zbadał i zrobił tak, jak tego wymaga sprawiedliwość. Innej rady nie ma. — Gazetę posyłamy tylko tym, którzy zapłacą prenumeratę na cały rok lub na pół roku. —

P. Krzywko. 1) Co do nauczyciela, to należy wnieść pismo do Rady szkolnej krajowej we Lwowie. Ale pisać szczerą prawdę, aby nie skrzywdzić niewinnego i aby można nawet przed sądem wszystko udowodnić. 2) Rekursa od Wydziału powiatowego wnosi się do Wydziału krajowego we Lwowie. 3) O pomoc w obsuszeniu łąk i pastwisk należy pisać do Wydziału krajowego we Lwowie. 4) O wyszutrowanie gościńca pisać do Wydziału powiatowego, o most do Namiestnictwa. 5) O bicie tam również pisać do Namiestnictwa. 6) O założenie kółka rolniczego należy pisać do p. Władysława Dulęby we Lwowie, gmach Sej-

mowy. 7) Co się tyczy sądu w drobnych sprawach, to zwierzchność gminna może sama takie sprawy załatwić — u siebie w domu, a nie trzeba włożyć się po sądach. —

P. Ogorzały. Sprawę polepszenia bytu nauczycieli ludowych zawsze gorąco popieraliśmy, uważamy tę sprawę za pierwszą sprawę krajową, za sprawę narodową. Od ludzi głodnych nie można żądać, aby śpiewali: Jeszcze Polska nie zginęła! to co się u nas dzieje z nauczycielstwem, to prawdziwy i niesłychany skandal. W Galicyi woźni, stróże co więcej nawet komlarze w gmachu sejmowym mają lepsze płace, aniżeli nauczyciele. Hańba rządzącej klicy, która się obawia oświaty, bo ona wie, że ze zwrostem oświaty zniknie jej wpływ i jej znaczenie.

P. Habiniok. Prosimy podać nazwę ulicy, bo sam numer domu w większym mieście nie wystarcza.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Nowa Drukarnia Jagiellońska pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej l. 10. przyjmuje do druku wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące po cenach przystępnych.
Zarząd.

Sapomenthol (Maść Sapomentholowa)

nacieranie ból uśmierzające wyrobu Eugeniusza Matuli, aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa.



Maść ta z najlepszym skutkiem używana w cierpieniach reumatycznych, gościowych, nerwobólach itp. poleca się jako środek zewnętrzny, szybko działający!

Dostać można w każdej większej aptece po cenie: słoik próbny 1 kor. 40 hal., słoik duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysłać wprost 2 razy dziennie.

Apteka w Radomyślu koło Tarnowa. Przesyłając pieniądze, dołączyć należy na przekaz 12 hal., a na przesyłkę ofrankowaną 60 hal. Na słoik próbny z przesyłką franko 1 kor. 85 hal.

● Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli“ i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.